

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austriackim:
Rocznic 3 złr. 50 ct.
Półrocznic 1 „ 75 „
Kwartalnic — „ 50 „

Za granicą:
Rocznic 8 mark.
Półrocznic 4 „
Kwartalnic 2 „

Redakcyja i Administracyja

we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcyja nie zwraca. — Reklamacyje nieopłacone
zwracają się od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiera.

Na czem polega prawdziwa gospodarność?

(Ciąg dalszy).

Tak samo jak gospodarz obowiązany jest dokładnie rachować się z zapasami wszelkiego rodzaju pasz, wydawać je na codzienny użytek pod miarą i wagą, dobrze przyrządzać i uważać, aby nie marnowały się. Tak samo i niemniej ważną jest rzeczą, prowadzić dokładny rachunek i liczyć się najrzetelniej z wszystkimi zapasami produktów przeznaczonych na potrzebę i użytek dla ludzi.

Ta częścią gospodarstwa zajmują się powszechnie gospodarze; dlatego na nich ciąży ten wspólny obowiązek rachowania się. Wprawdzie jest wiele gospodyń oszczędnych i, jak to powiadają, gospodarnych, lecz znaczniejsza część jest takich, które temi przymiotami nie odznaczają się, a prawie wszystkie mają tę wspólną wadę, że nie umieją się rachować i nie rachują się. Ileż to drobnych na pozór szczegółów gospodarstwa kobiecego bywa częstokroć pomijanych i lekceważonych nawet przez okrzykane gospodynie wiejskie? Ileż bywa znowu praktyk, urządzeń domowych i zatrudnień codziennych, bez właściwego rachunku, a ile tam bywa zastarzałych zwyczajów, niewłaściwie przeprowadzanych? Wylczyć to wszystkie wady i błędy jest niepodobieństwem; chcemy przytoczyć tylko niektóre ważniejsze. I tak: Przypatrzmy się np. codziennemu postępowaniu gospodyń przy przysposobieniu pożywienia dla ludzi i przy traktowaniu żywienia rzodzy chlewnej lub drobiu. Powszechnie spostrzegać się daje, jak gospodynie, czy to zboże z komory do młewa, lub na inny użytek, czy też mąkę lub kaszę do garnek, wydają zawsze bez dokładnej miary; miarą ich jest przetak, nieculki, miska, gurnuszek, podolek lub garść, jednym słowem pierwsze lepsze naczynie stojące pod ręką. Stąd zdarza się najczęściej, a szczególnie kiedy są pełne worki, beczki lub wospy (naczyńa drewniane lub słomiane przeznaczone na przechowy-

wanie żywności w komórce) że gospodynie biorą zawiele, a często przygotowane potrawy pozostają po garnkach i miskach niezjedzone, a tem samem marnowane. Gospodyni, której się zwraca uwagę na takie niewłaściwe postępowanie, często tak się tłumaczy: „Przecież to się nie zmarnuje, bo chociaż zostanie trochę strawy w garnku lub na misce, to zjedzą prosięta, gęsi lub kury”. Na pozór zdawałoby się, że tak jest w samej rzeczy, lecz jeśli się weźmie na uwagę, że prosięta, gęsi i kury karmić kłuskami lub kaszą jest zbyt ciężkie i kosztowne, to postępowania takiej gospodyni niepodobna inaczej nazwać jak marnotrawstwem i niegospodarnością. Bardzo często taka gospodyni chętnie się, iż potrafiła pięknie ukarmić świnkę lub utuczyć gęsi, a do tego, jeśli się jej uda wziąć na jarmarku 50 centów lub 1 guldena więcej za świnkę, sprzedad po 5 lub 10 centów drożej gęsi, to już, wtedy niesłychany tryumf nad sąsiadką. Gdyby ta sama gospodyni była dokładną liczyła, co ją kosztowała powyż wymienionym sposobem ukarmiona świnka lub utuczona gęś, może byłaby przyszła do tego smutnego przekonania, że ją ta świnka więcej kosztowała aniżeli za nią wzięła, czyli byłaby się przekonała, że swę niegospodarność przyczyniła się do straty i zmniejszenia swego majątku.

Takie nieporządky gospodarstwa domowego dochodzą niekiedy do wielkich rozmiarów, a bardzo często prócz niedostatku, zubożenia a częstokroć i upadku materialnego, są przyczyną i powodem upadku moralnego. Ile to misek zboża, mąki i kaszy wynoszą małe dzieci do sadowników za owoce, a ile znowu garncy, miarek i ęwierci w wieku późniejszym za tytoń i wódkę do karczmy? Kto był świadkiem takiego postępowania, kto się stykał i badał dokładnie taką gospodarkę domową, ten niezawodnie przyznać musi, że początkiem wszystkiego złego jest zawsze brak dokładnego rachowania się, brak prawdziwej gospodarność. (Dok. nast.)

Z Sejmu.

W dalszym ciągu 19 posiedzenia poseł Madejski w świetnej mowie domagał się ulepszenia sądów karnych, aby wolność ludzka była więcej szanowana, żeby nie sam prokurator miał prawo karać więźniów, lecz Izba radna z sągów złożona. Z kolei przystąpił Izba wniosek, aby rząd koniecznie się starał zmienić ustawę o należytościach, które dla małych posiadłości wiejskich i miejskich są nadzwyczaj nieugięte.

Potem uchwalił Sejm wezwanie do rządu o uporządkowanie sprawy niewypłaconych gminom należytości z powodu budowy dróg konkurencyjnych. Chodzi tu o szybkie wypłacenie gminom tych należytości. Poleciła Izba następnie Wydziałowi krajowemu, aby ostatecznie załatwiono sprawę uwolnienia spadków, niższej od 500 zł. wartości, od opłaty należytości prawnych.

Posiedzenie 20 rozpoczęło się od przyjęcia przez Izby petycji gminy Wojanowa o przekształcenie tamtejszej szkoły na etatową. — Następnie komisarz rządowy odpowiedział na zapytanie posła Zardeckiego i towarzyszy w sprawie egzekucyi wojskowej w gminach Kosina, Markowa, Grodziska, Siedliska, Wierzwice powiatu łódzkiego. — komisarz rzekł, iż te gminy stawiały opór wprowadzeniu ustawy drogowej, egzekucya była konieczna, gminie więc nie należy się żadnego odszkodowania.

Posel Langie wniósł, aby ustanowić stałą, osobną komisyję do czuwania nad sprawami rolniczymi. Izba przekazała ten wniosek Wydziałowi krajowemu. Dalej pościł Sejm Wydziałowi krajowemu żeby wydał zarządzenie dla gmin i powiatów celem zaopatrzenia gmin w zdrową wodę do picia (iżnie tu o zarządzenie brukowi studzien po gminach).

Od 16 listopada Sejm odbywał dwa posiedzenia: ranne i wieczorne, tak że obradował od 11 rano do 3 lub 4 po południu i od 7 do 10 lub 11 i 12 w nocy.

Na wieczornem posiedzeniu d. 16. obradowano nad budżetem szkół wyższych rolniczych i inuemi sprawami, które nas mniej mogły zajmować. Najważniejsze było uchwalenie pomocy dla budowli wodnych, przynajmniej na regulacyę rzek niespławnych w myśl uchwały swej z 6 października 1882 na r. 1898 następujących zaskłków: Na regulacyę Raby pod Dobczycami i Wniserami 3.000 zł., Raby pod Stanisławicami

2.000 zł. Dunajca między Gołkowicami a Nowym Sączem 2.000 zł., między Nowym Sączem a Marcinkowicami 2.000 zł., pod Wielogłówną i Kurowem 2.250 zł., pod Gródkiem 900 zł., między Czechowem a Biskupicami 2.500 zł., od mostu pod Melsztynem do Wróblowie 2.993 zł., pod Wróblowicami 301 zł., pod Bloniem i Łuszanowicami 3.211 zł., Popradu pod Ogynowianami i Biegonicami 1.500 zł., Wiskoki pod Mokrkiem i Parkoszem 2.800 zł., Wiskoki między Przecławiem a Wołą Mielecką 2.000 zł., Sanu pod Krzemienią i Jabłonicą ruską 1.861 zł., pod Siedliskami i Warą 700 zł., pod Dynowem a Bachorzem 1.665 zł., pod Bartkowską 800 zł., pod Bachorzem 1.081 zł., pod Chorodówką 1.000 zł., pod Bachorzem a Pawłkową 2.850 zł., pod Sietnicą 2.000 zł., pod Chyrzyną 700 zł., Wiskoka pod Wolką pod lasem 800 zł.. Do rozporządzenia Wydziału krajowego 10.000 zł., Sejm upoważnił Wydział do wydatkowania kwot preliminowanych na r. 1800 aż do końca marca 1893 r. W związku z tą sprawą uchwalił Sejm bez rozpraw projekt ustawy o udzieleniu dalszych zaskłków z funduszu krajowego i państwowego funduszu melioracyjnego na osuszenie bagien ruidekich.

Posiedzenie 21 zajęła ważna rozprawa o kolgi Karola Ludwika, która wysokimi opłatami od galicyjskich produktów rolnych wiele szkody przynosi krajowi, o czem osobny artykuł napiszemy: na wieczornem Izba uchwałała ustawę o wykończeniu regulacyi rzeki Nowego Brnia. — Następnie, przy sposobności rozprawy o Banku krajowym, posłowie żądali, aby ten Bank więcej przychodził w pomoc gminom. Dalej uchwalono, aby Wydział krajowy przedłożył wniosek, jak rozpowszechnić takie zakłady pożyteczne, któreby najlżej odpowiadały potrzebom i interesom ludności wiejskiej.

Następnie wielka i zacięta była rozprawa nad wnioskiem Wydziału krajowego co do zaprowadzenia podatku na Towarzystwa Ubezpieczeń od ognia, z czego dochód przeznaczano na strażę ogniową. Komisya assekuracyjna nie zgodziła się z wnioskiem tym Wydziału krajowego i przedstawiała uwagi: „Załatwienie sprawy opodatkowania towarzystw ubezpieczeń od ognia odracza się na tak długo, aż Rada państwa uchwali przymusowe ubezpieczenia wszystkich budynków”.

Komisya powinna, że gdyby nałożyć taki podatek na Towarzystwa ubezpieczeń, toby one go same nie płaciły,

Turcy pod Kamieńcem podolskim

w r. 1670.

z powieści Henryka Sienkiewicza.

Ledwie mały rycerz, pan Wołodajowski, sunął po trudach wojennych smacznie a głęboko, gdy zbudził go huk dziań. Jednocześnie ezelandnik Pietka, Żnudzina, wierny Wołodajowskiemu sługa i prawie przyjaciel, wstąpił do izby.

— Jegomoś! — zawołał — nieprzyjacieli pod miastem! Zerwał się na równe nogi mały rycerz.

— A jakie działa słychać?

— Nasi pogadają płoszą. Jest znaczny podjazd, który było z pola zabiera.

— Janeczary! czy jazda?

— Jazda panie, Soma! czarni. Krzyżem świętym ich płoszą, bo kto wie, czy nie dyabli?

— Dyabli czy nie dyabli, a trzeba nam ku nim — odrzekł mały rycerz.

I w pół godziny potem wypadł pan Wołodajowski w pole na czele dragonów i ochotników szlachty, którzy liczyli, iż na barcach można się będzie popisać. Ze starego zamku widać było doskonale kawalerję, w liczbie około dwóch tysięcy, złożoną w części z spabistów, przeważnie zaś z episkipskiej gwardyi soltańskiej. W niej służyli moiżni i wielkodusznym mamelukowie z nad Nilu (z Egiptu w Afryce). Blyszczące ich

karaceny, (zbroje) jaskrawe, złotem tkane kefiże na głowach, białe burnusy (plaszcz) i broń sadzona klejnotami, czyniły z nich najświetniejszą jazdę w świecie. Zbrojni byli w dziergi, osadzone na kołankowych trzcinach, w bardzo krótkie butelki i noże. Siedząc na koniach, jak wiatr śmigłych, przelatywali naksztął tężowego obłoku pole, wyjął i kręcił między palcami zabójcze włócznie. Widokiem ich nie mogli się Polacy z zamku nasycić. Lecz komendant pan Wołodajowski sunął ku nim z jazdą. Trudno było jednak jednym i drugim zwrzeć się ze sobą w bitwie na białą broń, albowiem armaty zamkowe powstrzymywały Turków; ich zaś zbył był liczn, aby mały rycerz mógł skoczyć ku nim i rozprawić się z nimi poza doniosłością swoich dział. Oraz więc jakiś jeden i drugi kręcił się zdułka, wyrzucił na się broń i krzecząc gromko. Wreszcie jednak ognistym sypom pustyni sprzykrzyli się widocznie próżne przegrzania, bo nagłe pojedynczy jeźdźcy, zaczęli się odrywać od masy i przybliżyć, wyzywając głosem przeciwników. Wnet rozproszyli się po polu i migotali na niem naksztął kwiatów, które wiatr łenie w różna strony. Wołodajowski spojrzał po swoich:

— Mości panowie! zapraszają nas! A kto na harconika?

Skończył pierwszy ognisty kawaler, pan Wasilkowski, za nim pan Muszalski, łucznik niechybny, ale i w ręcznym

ale przerzucić na tych, którzy się ubezpieczają, to jest pod-
niosłoby by premię czyli opłatę od ubezpieczeń. Ciepła po-
datku spadł by więc na ubezpieczających budynki na korzyść
tych, co budynków nie ubezpieczają. I wiele innych jeszcze
racji komisja przytoczyła, wskutek czego Sejm uchwalił jej
wniosek a odrzucił wniosek Wydziału krajowego. Prawdę mó-
wiąc, wolilibyśmy, żeby Sejm poszedł za Wydziałem krajo-
wym a nie za komisją.

Potem komisja gospodarstwa krajowego wniosła: „wzywa
się rząd, aby w okolicach nawiedzonych klęskami udzielił
nakazów w porozumieniu z Wydziałami powiatowemi potrze-
bną ilość soli białej.“ — Spodziewamy się, że rząd temu
wezwaniu Sejmowi nie odmówi.

Na wieczornym posiedzeniu przyjęto wniosek komisji
gminnej na skutek petycji mieszkańców powiatu tureckiego:

Poleca się Wydziałowi krajowemu ponownie, ażeby
wziął pod rozwagę naprawę sądownictwa w sprawach, w któ-
rych według obecnie obowiązujących ustaw, przysługuje or-
ganom gminnym prawo wykonywania władzy karnej i jedna-
nia stroo w sporze będących.

Wzywa się rząd, ażeby w drodze właściwej postarał się
o taką zmianę postępowania sądowego, iżby skargi o obrazę
czci, a względnie o inne drobnogwne wykroczenia wyłączone
zostały z pod tęższej sądów.

Posedł dr. Sawczak stwierdza, że procesy o obrazę czci roz-
szerzają się w sposób zastraszający, i pociągają za sobą znaczne
koszta. Z doświadczenia, jako sędzia, wie, że każda taka skarga
kosztuje przynajmniej 30 ct, ale płaci się także po 1, 2 i 3 zł.
Włościan skargę idzie z tą skargą sam do sądu, następnie na
termin stają strony wraz ze świadkami, i tak już kilka osób
zamiast okazać skutecznie w domu, tracić czas bezpożyte-
cznie. Nawetka do procesów ustać może dopiero ze wzro-
stem oświaty — tymczasem jednak pisarze pokątni zasiadają
w szynkowniach i czyhają na swoje ofiary, namawiają do
procesów i wyszukując ich. Przeciw tym ludziom niema
środka, ustawa—bowiem uważa za pisarza pokątnego tylko te-
go, kto wnosi pisma do sądów w sprawach cywilnych spornych
i niespornych. Zdaniem mówcy, szerzeniu procesów o obrazę
czci zapobiegłoby się najskuteczniej przez wydanie rozporzą-
dzenia, ażeby ten, kto nie umie czytać i pisać, mógł w po-

wne dote stawić się w sądzie i ustnie swoję skargę wy-
owiedzieć — wówczas wpływ pisarzy pokątnych musiałby ustać,
co też wiele do zmniejszenia takich sporów by się przyczyniło.

Po tem przemówieniu przyjął Sejm wnioski komisji.

W załatwieniu sprawozdania komisji petycyjnej prze-
dłożonego przez posła Mrunowicza, odstąpiono Wydziałowi
krajowemu petycyę gmin: Bohorodczany stare, Monastyrzany
Solotwina i Żuraki w powiecie bohorodczanskim, tudzież pe-
tycyę gmin: Hosiów, Huziejów i Podberez, w powiecie do-
lińskim w sprawie szkół, zarządzonych im przez nadzycia
w spławianiu drzewa rzekami — do zbadania przytoczonych
w nich okoliczności i udzielenia ludności fachowej rady i po-
mocy, a względnie także zasiłku na najpilniejsze budowla
ochronne. (C. d. n.)

Sprawa emigracji włościan.

(Ciąg dalszy).

Dla tego na wszystkich drogach żelaznych, idących do
Niemier, oświęcimską agencja urządziła swoje agencje:
w Zwardoniu, Cacerzy, Jordanowie, Chabówce, Żywcu. Pod-
górz pod Krakowem, Chwałku, Dziedzicach, Brodach i wielu
innych miastach. Ci chwytali biednych włościan, i nakładali
do podróży na Oświęcim. Gdy się to nie udawało, groźbą
aresztowaniami zmuszali wyehodzić do przesiedlania się na
drogę oświęcimską. Gwałtem kazali im kupować bilety do
Oświęcimia, choć wielu miało bilety już kupione do Turnowa
i Krakowa. Tak więc było urządzenie ogromne, złożone z agen-
tów, restauratorów na stacjach, kelnerów, nawet furmanów.

W Oświęcimie było 15 agentów, którzy pracowali na
miejsu lub jeździli po stacjach kolei, 2-ży odbierać i wy-
prawiać to war, (tak nazywali włościan) do Oświęcimia.

Druzą gromadą agentów byli ludzie rozrzućeni po mia-
stach i gościńcach szczególniej szynkorze i restauratorowie
po wszystkich gościńcach, którzy w drodze wyłapywali wło-
ścian i oddawali agentom z Oświęcimia.

Trzecią gromadę stanowili poganizace trzody chłowej,
kiedy Herz i Löwenberg prowadzili byli handel świętymi. Gdy ten
handel upadł, poganizace świa stali się naganizaczami wy-
chodźców, stróżami, policyantami i zaręczaniami agencji oświ-

spotkaniu harcownik wyborny: za nimi sunął pan Miazga,
herbu Prus, który w całym gedzie konia, uniał włożnią pier-
ścionek przenić, potem skoczył pan Paderewski i kilkunastu
dobrych kawalerów, a zaś dragonów posła również kupka,
bo ich nadzieja bogatego lupu nęciła, głównie zaś bezcenne
konie Arabów. Na czele dragonów jechał szrogi wachmistrz
Łuśnia i przygryzając płowy was, zdala już sobie najbogats-
zego wyparywał.

Dzien był piękny, widać ich było doskonale. Działa na
wałach miłki kolejno, a naresze wszystkie umiły, gdyż
puszkarze bali się kogoś ze swoich obrazić, prztem woleli
także patrzeć na bitwę, niż strzelać do rozproszonych harco-
wników. Owi zaś jechali ku sobie krokiem, nie spiesząc się,
potem rysia i nie w linii, ale w rozproszeniu, jak któremu
dogodniej. Nakoniec, przyjechałszy blisko jedni ku drugim,
zatrzymali konie i poczęli się lżyć wzajem, dla rozbudzenia
w sercach gniewu i męstwa.

— Nie utyciecie nami, psy pogańskie! wołali polscy har-
cownicy. — Sam tu! Nie ochroni was, wasz prorok beczny!

Tamci zaś krzyczeli po tureku i po arabsku. Wielu po-
miedzy polskimi harcownikami rozumiało oba języki, bo wielu,
ciężką odżyło niewolę, wie, że poganina szczególniej hardo
Najświetszej Paonie bluźnił, wnet gniew poczęł podnosić włosy
na głowach sług Maryi i ruszyli końmi, chcąc pomścić znie-
wagę Jej imienia.

Oto pan Muszalski poraził najprzód strzałą młodego
beya w purpurowej kefi na głowie, i w srebrnej, jak światło
kieżych karacenie. Boleśny grot pod lewem mu okiem ut-
kwiał i do pół brzechwy wbił się w głowę, a on, przegiąwszy
w tył urodziwą twarz i rozłożywszy ręce, leciał z konia, poz-
bawiony miłego życia.

Leżąc łocznik, łuk pod udo schroniwszy, skoczył ku
niemu i szablą go jeszcze przeszył, poczem mu broni wyhor-
nabrawszy, konia jego pogał płazem ku swoim, sam zaś
począł wołać po arabsku:

— Bogdaj to był sultana syn! Zgnilby tutaj, nim mo-
dlitwą ostatnią zagrabił — usłyszawszy to Turcy i Egipcyanie,
zmartwili się okropnie i zaraz dwóch beyów skoczyło ku ry-
cerzowi, lecz z kosa zabiegł im drogę wachmistrz Łuśnia, do
wilka srogości podobny i w mgotenia oka poraził jednego na
śmierć. Naprzód zaczął go w rękę, a gdy ów się pochylił za
wytkniętą szablą, straszmem cięciem w kark prawie zu-
pełnie odciął mu głowę. Drogi to widząc, zwrócił szybko-
go, jak wieher konia do ucieczki, ale tymczasem pan Muszalski
znów łuk z pod uda wydobył zdolał i posłał za ucieka-
jącym strzałę, ta zaś dobiegła go w biegu i wbiła mu się
prawie po belt między łopatki. (Dokończenie nastąpi).

cimskiej. Było ich 10, uzbrojonych w pałki; oni to na rozkaz agencji bili wychodźców, gdy ci się opierali woli agencji, pomagali do obdzierania ich z odzieży i pieniędzy.

Oprócz tego w każdej gminie był platny pokątny namawiacz.

W Hamburgu w kancelaryi Towarzystwa fabrykowanego w językach ruskim, słowackim i polskim fałszywe listy niby od wychodźców. W tych listach, ci niby co wyjechali, wysławiali dobroć agencji oświęcimskiej i Towarzystwa hamburskiego. Inne znnowu listy, niby już z Ameryki, opisywały, cuda o szczęściu, jakie polscy emigranci znajdowali w Ameryce, Policja mnożyła takich listów już gotowych złapała w kancelaryach agentów.

Czasami do podpisywania takich listów zmuszali wychodźców już na wsiadaniem na okręt w Hamburgu.

W końcu uwijali się jeszcze po kraju wysłańcy agencji oświęcimskiej, aby namawiać do wychodźstwa, ustanawiać innych agentów po miastach i gminach, naganiaczy, łepaczy i tym podobnych.

Tak osaczyli agenty linię kolejową państwową, wciągnęli do pracy roboty nawet naczelników stacji kolejowych, kasyerów, konduktorów przy pociągach, nawet żandarmów i jednego starostę.

Dzięki temu urządzeniu zwabili i nakłonili do wychodźstwa kilkadziesiąt tysięcy ludności, sprawili że przepadły ogromne obszary ziemi, które uciekający do Ameryki, za bezcen sprzedawali żydom, wydarli obelamucom wychodźcom przeszło milion złr., wzięli ich, bili, wywozili jak bydło.

Oto jak postępowano z wychodźcami w drodze. Przedewszystkiem baczono pilnie, żeby się nie spotkać z żandarmem. Gdy zaś to się udało, gnano wychodźców jak stado bydła z dworca kolei żelaznej do w pobliżu znajdującej się agencji, tam zmuszano do zakupu biletów na okręty z Hamburga wypływające, do zakupu odzieży, za którą kazano sobie przesiłować w trójkasob i t. p., jednym słowem obdzierano wychodźców z zasobów pieniężnych.

Postępowanie takie udawało się z wychodźcami powolnymi i nieradnymi. Zwykle takich wychodźców udawało się ograbić jeszcze w wagonie podczas podróży, a gdy to się nie udało, to dokonywała swego wyżej wzmiankowana agencja. Trudniejsza jednak sprawa była z takimi, którzy nie dawali posłuchu nadstawionym pospokaćcom agencji. Takich oddawano w ręce urzędnikowi słowemu Iwanickiemu, który pełnił zarazem służbę policyjną, a był w ścisłym związku z agencją. Ten wychodził do wychodźców w pełnym mundurze urzędowym, zabierał ich do swojej kancelaryi urzędowej, i powagą swoją nakłaniał ich do oddania się w ręce agencji hamburskiej, a gdy przedstawienia nie skutkowały, groził, że ich albo wprost nie puści dalej, lub, że ich władze prośkie w Myśłowicach bez biletu z agencji hamburskiej nie przepuszczą przez granicę i zawrócą napowrót do Oświęcimia. Gdy zaś i ta groźba nie skutkowała, wtedy groził aresztowaniem i przymusowem oddaniem do domu. Tak zgębionym wychodźcą godził się na wszystko i poddawał się swemu losowi. Jednakże byli tacy, którzy ratowali się ucieczką w pola, w polskie zarosła; tych po prostu ściągano, otaczano, wciągano i zaciągano do więzienia, które się znajdowało w agencji. Wskutek takich praktyk działy się rozmaite wstrętne i oburzające sceny na dworach kolejowych. Doszło do tego, że pokazano się płótnianki lub kożucha na peronie, starczyło, by zrobić się natychmiast tumult. Obskakiwano biedaka ze wszystkich stron, popychano, szturcho i wydzierano sobie. Aby tym scenom koniec położyć, dyrektorka kolei zabroniła naganiaczom wstępu do stacji. Tumulty te przeniosły się przed stację. A gdy w tym czasie powstała była w Oświęcimiu agencja tak zwana bremeńska, która miała za zadanie kierować wychodźców na miasto Breme,

także w północnych Niemczech nad morzem leżące, wtedy tumulty te przed dworcem kolejowym doszły do najwyższego stopnia. A trzeba wiedzieć, że znaczna część żydów oświęcimskich trudniła się na własną rękę obdzieraniem wychodźców z ich funduszy, którzy wychodźcom ofiarowywali swe usługi przy przejściu przez granicę pruską. Skutek zakazu wejścia na stację kolejową był taki, że cała ta sfora naganiaczy z agencji hamburskiej, bremeńskiej i prywatnej, przy nadejściu pociągu uszykowana i się przed dworcem i tu czekała na wychodźców. Gdy się taki pokazał, zaczynała się bójka; nadeniceni wydzielali sobie pojedynczych wychodźców a gdy ci opór stawiali, biciem i kulami zmuszano ich do udania się do odpowiedniej agencji. Naturalnie, że obrażenia cieleśne i poszarpanie przyodziewki były wypadkiem codziennym. Patrz! więc ludu wiejski, do czego to cię doprowadziła ciemnota, brak znajomości życia i ludzi. Traktowano cię jak bydło, pomiatano tobą. Ty uwiedziony przez ludzi nie mających Boga w sercu i sumienia, do tego ciemny, nie mający wyobrażenia co tam się dzieje po za granicami twego powiatu, sprzedajesz ojcowszczyznę, chłotę ojcowską, pola, dobytek, by za uzyskanie pieniędzy nitylko nie zabiegać do tego raję, jak ci przedstawiono, który się Ameryką zowie, ale nie wyjechać nawet z twego rodzinnego kraju. W kilku dniach z obywatela kraju, posiadacza, starszego się nędzarzem i do tego daleko od twojej wsi, krewnych, przyjaciół. Oż więc cię do tego doprowadziło? — Twoja lekkomyślność, posunięta do najwyższego stopnia, brak zaufania do twych wykształconiejszych braci, a pęchów i dawanie wiary łotrom i oszustom różnej wiary i różnego rodzaju.

To, co się działo w wagonie na dworcu, przed dworcem, jest ucieczem w porównaniu z tem, co się dzieje w tak zwanej agencji, czyli kancelaryi agencyjnej. Mając już wychodźców w swym ręku, kazano im złożyć wszelkie zasoby pieniężne i papiery do rąk jednego z członków agencji, a wtedy taki wychodźca zdany był w zupełności na łaskę i niełaskę agencji. Gdy którego z wychodźców podejrzewano, że zataił i nie wszystko oddał, przeszukiwano najdokładniej jego odzież, pruto ją, nie darowywano nawet butom i czapom lub kapelusziowi. Za odebrana pieniądze zakupywano bilet kolejowy do Hamburga, bilet okrętowy oczywiście po znacznie wyższych cenach, a gdy uważano, iż rozgarnienie wychodźcy niewielkie, to pod pozorem rozmaitych usług, zabierano mu resztę funduszu. I tak telegrafowano na budzik (zegar stacyjny t. j. stojący, który nakręcony na pewną godzinę, bije gwałtownie przez kilka minut; zegara takiego używają ci, którzy twardo śpią), a chcą się zbudzić o pewnej godzinie; nagle uderzenia i zdwonienie zegara budzi najbardziej zaspianego człowieka do Ameryki, czy tam ich przyjma, czy gruntu aż do kupna i t. d. Oczywiście, że telegrafując na budzik, nie płacili za telegram, a pieniądze te szły na rzecz agencji. Jeden z członków agencji udawał doktora, który badał wychodźców, czy są zdolni do podróży na okręcie, temu doktorowi musieli się wychodźcy także opłacać, by ich uznał za zdalnych. Prowadzono ich także do sklepu, gdzie ich zmuszano do zmiany ubioru, tłumacząc, iż w sierakach nie puszczą ich nawet za granicę, ubierano ich przeto w odzież co najwyżej wartości 2—3 a kazano płacić 8—10 złr.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Piotr i Jan.

Piotr. Słyszeliście, Janie, o sprawie wadowickiej, a nawet trzymając gazetę, musicie o niej dość wiedzieć.

Jan. Pewnie, czytam bardzo uważnie. Włosy powstają na głowie, co się to dzieło.

Piotr. Mówili mi, że to żydzi wszystko robili?

Jan. Żydzi kierowali wszystkim, ale byli w tem i chrześcijanie.

Piotr. Ot ci żydzi! wszędzie żydzi. Oni na wszystkim pieniądze robią, a my w nędzy.

Jan. Prawda, ale pocóż, pytam się zawsze naszych, idziecie do żyda? A jeśli idziecie, czemu nie naśladowujecie żydów w tem, co mają dobrego.

Piotr. Gdzież tam znów żyda naśladować?

Jan. A dla czego nie? Gdy widzę, że żyd coś ucześciwie i mądrze poczyni, czemuż by niewolno było go naśladować?

Piotr. Ja nie widzę w czem...

Jan. W wielu rzeczach. Ohecie, żeśmy się do rozważyli.

Piotr. Dlaczego? dobrane, bom ciekaw nad miarę.

Jan. Czyście często widzieli żyda pijanego? Nie, prawda? O! już widziecie, że żyd jest wyższy od nas. Aż wstyd, rzetelnie mówię, wstyd.

Piotr. Juścić prawda.

Jan. To jedno. Ma on przytem wielką oszczędność na swojej wstrzemięliwości. Niechby tylko 4 grajczary dziennie, to jest 1 zł. 20 cent. miesięcznie, a 14 zł. 60 cent. rocznie; jest nas 6,000.000 w Galicji; gdyby więc każdy tylko 4 grajczary na wódkę obracał (a przecież pija za więcej), to rocznie niesiemy do karczmy 87 milionów 600 tysięcy zł.

Piotr. Jezu Chryste, to nie może być!

Jan. Porachujcie.

Piotr. Straszna rzecz, ile to pieniędzy przepada.

Jan. Gdyby wszyscy o połowę tylko mniej pili, toby ludności w kraju zostało 50 milionów oszczędności. Potem, patrząc, jak żyd zapobiega, jak się krząta, jak wszędzie wlezie, wszystko stara się wiedzieć, o wszystkim myśli, wszystkim się zajmuje, jak czuwa, żeby mu żaden interes nie wyszła z ręki, aby zawsze miał coś do kupienia lub do sprzedania, żeby na każdej rzeczy zarobił.

Piotr. Ja przecie nie mogę tak się kręcić; ja mam gospodarstwo.

Jan. Jak żyd patrzy swego, tak my pilnujemy swego. W tem go naśladowujemy. Krzątamy się koło gospodarstwa z taką samą zapobiegliwością, czuwamy, żeby nie nie uronić, nie nie stracić, starajmy się tanio kupować, co nam potrzeba, a dobrze sprzedać, starajmy się wiedzieć ceny...

Piotr. Ba! to trudne!

Jan. Dlaczegoś trudne?

Piotr. Żydzi, to jeden drugiemu donosi, ciągle jeden drugiego ostrzega, przy kupnie, jak jeden nie mępie kupić, to mu drugi pieniędzmi pomaga, oni wszystko na wspólnie robią, trzymają się kupy, to im łatwo.

Jan. Otóż to... powiedzieliście, Piotrze, wielką prawdę, która dla nas jest wielkim wstydem. Nasza św. religia uczy nas, że mamy mówić jeden drugiego jak siebie samego, że mamy sobie dopomagać, ostatnim groźmem się dzielić. A czy tak czynimy? Urazy, gniewy, swary o głupstwo rozdzielają jednych od drugich. Stoimy do siebie jak szczeniaki najeżeni, a korzysta trzeci. Naśladowujmy żydów, trzymajmy się kupy, uwiadawiajmy jedni drugich o cenach i o tem, co nam potrzebne widzieć, sprzedawajmy i kupujmy razem, pomagajmy sobie, a zobaczycie, że za lat kilka, kraju ani nas nikt nie pozna.

Piotr. Tak juścić, ale bo oni mają większą żalność, oni są zgłodzi, a choć się pokłóca, to ich rabin pogodzi, i dobrze.

Jan. Rabin ich godzi? a cóż to rabin ma taką władzę u nich, czy co?

Piotr. A ma wielką.

Jan. Któż mu ją dał?

Piotr. Kto go wie. Sami tak go słuchają

Jan. Tak dalece, że jak rabin coś rozstrząda, to wiernie spełniają.

Piotr. Nie słyszałem, żeby żyd był rabinowi oporny, Otóż nawet jeden drugiego do sądu nie pozywa, — co za oszczędność stempli, adwokatów, pisarzy i Bóg wie nie czego.

Jan. Święta prawda, co za oszczędność, to znaczy. co za zysk ogromny! I mówicie, że do sądu na siebie nie chodzą.

Piotr. Prawie nigdy.

Jan. Wiecie, gdybyśmy tak i my...

Piotr. Co wam się śni, chodźcie do rabina!

Jan. E! tego nie chcę, ale mi myśl przychodzi... Dobrzeby było i w tem ich naśladować...

Piotr. Jaki, jako? co myślicie?

Jan. Nie mam dziś czasu, ale to taka ważna sprawa, że w niedzielę po mszy św. chętnie z wami, Piotrze, o tem pogadam. Zostańcie z Bogiem.

Piotr. Zawsze mi w głowę wbijecie takiego ćwieka, że przez tydzień mam o czem myśleć. Zostańcie z Bogiem.



Juliusz Ligoń

dnia 17 b. m. w niedzielę wieczorem, po 5-tej godzinie, zmarł w Królewskiej Lucie.

Kto był Juliusz Ligoń?

Był to pierwszy krzewiciel oświaty ojezystej na Górnym Szląsku (pruskim). On to najpierwszy począł rozszerzać polskie książki i polskie gazety, pomiędzy ludem na Górnym Szląsku. Będąc z zawodu kowalem, znośił często przesładowania i szkodę materyjalną dla tego, że gorąco ukochał nie tylko wiarę naszą świętą, ale i język ojczysty.

Później ta sama ręka, która dźwigała ciężki młot, chwyciła za pióro, aby po całodziennej, znojnej pracy, pisać wiele dla dobra współrodaków. Po gazetach pełno było listów śp. Juliusza, w których wzywał ziomków do oświaty i umiłowania języka polskiego. Przedewszystkiem zaś pisał bardzo udane wiersze i piosenki.

Źięki smutek ogarnie cały Górny Śląsk, bo rozstał się z tym światem:

Jego poeta!

Oby ten szlachetny syn Górnego Szląska znalazł wielu naśladowców nie tylko na Szląsku ale i po za granicami jego, gdzie znano i szanowano tego dzielnego męża.

A powinien by znaleźć naśladowców, szczególnie w Galicji. Na Szląsku pruskim 500 lat starali się Niemcy wydrzeć ludowi mowę i wiarę, przesładowali obróbnów jednej i drugiej, nakładali kary pieniężne a nawet więzili. A przecież w kraju tym, oprócz duchownych, często Niemców, nie było warszwy Polaków wykształconych. Sam lud, mimo przeszkód, gnębienia i kar, wziął się do pracy. U nas w szkole, sądzie, urzędach, w kościele, wszędzie panuje mowa nasza; za wiarę nikt nie ściga. Mamy ukształconą warstwę, której znaczna część pracuje nad oświatą ludu, zakłada towarzystwa, czytelnie, biblioteczki, Kółka rolnicze, gazety; zbiera na to pieniądze własne, a jak daleko nam do Szlązaków! Kto tylko porówna nasze położenie z ich ciężkim stanem, ten dopiero zrozumie wartość takich ludzi jak s. p. Julinez Ligoń. Jakiego przywiązania potrzeba do ojezystej ziemi, do polskiej mowy, do religii ojców, aby nie uleknąć się nikogo i niczego, aby nie żałować pracy mordernej, aby nie ugiąć się pod przesładowaniem.

Jakiej siły, jakiego charakteru trzeba było, aby po całodziennej pracy dla gorzkiego kawałka chleba, brać się jeszcze do roboty, zachęcać zwątpiałych, pocieszać strapiionych, otuchy dodawać ocalałym, rozweselać zasmuconych serdecznym słowem, wesółą piosnką, pocuszającą powinątką.

Kto to wszystko będzie miał na uwadze, ten razem z na-

mi uchyli głowy przed zacnym kowalem z Królewskiej Huty, len z nami uczei w nim jego cnotę i jego szlachetne serce i temu pocie z pod strzechy złoży hołd należny, ten z nami westchnie do Boga, aby mu wynagrodził niebem jego zacną pracę, jego miłość dla polskiej braci, jego przykrości, które zniósł dla ojczyzny.

Zdaleka żegnamy polskiego śpiewaka i na świeżym grobie składamy wyrazy żalu naszego.

Po ciężkim życiu niech się w spokoju.

ZE ŚWIATA.

Brazylia.

Ostatnie depesze telegraficzne donoszą, iż rząd tymczasowy objął władzę i wydał odezwę do narodu. Podobno spokój nie jest nigdzie zakłócony, wszystkie jednak kraje wysyłają po jednym okręcie wojennym dla ochrony swoich poddanych. Nie można się rzeczywiście prawdy dowiedzieć o tem, co się w Brazylji dzieje, ponieważ depesze telegraficzne, wychodzące z tego kraju, przechodzą przez ręce urzędników tymczasowego rządu. Doszły zaś wiadomości przez kupców, że po prowincjach rozpoczął się ruch za przywróceniem cesarstwa.

Francja.

Prezes ministrów odczytał w Izbie posłów deklarację, w której oświadcza, że rząd nie pozwoli na żadne w kraju nieporządku, ale będzie pracował nad poprawą stanu majątkowego Francji, nad zrównaniem dochodów i wydatków, nad ulepszeniem sądownictwa itd. Deklarację tę kraj przyjął z zadowoleniem. Senat pozwolił na wydatek 58 milionów franków na zwiększenie sił morskich.

Serbia.

Król Milan miał oświadczyć, że nie zawarł wesle układu nowego z królową Natalią. Rząd zaczyna być bardzo niezadowolony z jej pobytu w Belgradzie, bo przekonał się, że ta ambitna kobieta wdaje się w mactwa szkodliwe dla kraju.

Donosiliśmy, że w Czarnogórze panuje głód, dla tego rząd serbski pozwolił pewnej części czarnogórskiej ludności osiedlić się w Serbii. Ale tym zaczęło osiadać Czarnogórców, że ministerstwo serbskie zakazało dalszego ich napływu. Powstaje bowiem podejrzenie, że ci Czarnogórcy, wiele, jak wiadomo, przyjaciele Moskwy, mogliby się stać bardzo niebezpiecznymi dla Serbii.

Moskwa.

Wyśannik moskiewski przy stolicy apostolskiej przybył znów do Petersburga, żeby carowi złożyć sprawozdanie z układów z Ojcem św. Jak daleko te układy się posunęły, niewiadomo.

Carowiec nie wstąpił do Czarnogóry, jak było zapowiedziane, lecz powrócił bez zatrzymania się do Petersburgu. W Wiedniu zjadł obiad na dworcu kolej, cesarzowi Franciszkowi Józefowi odwiedzin nie złożył.

Wprowadzają teraz w życie zmianę urzędów gmin, którym odebrano resztki wszelkiej swobody, to jest resztki samorządu. Naradzają się teraz, żeby i sądy nawet poddać urzędnikom takim, jak u nas starostowie. Tak więc naród będzie wydany na łaskę i niełaskę tych urzędników rządowych. Nawet sądy nie będą mogły wymierzać sprawiedliwości według tego co słuszne, tylko według widzimisię są carskich służalców.

Niemcy.

W Izbie posłów trwają rozprawy nad różnemi interesami ludności. Nie jednak ważnego dla Europy nie było przedmiotem tych rozpraw.

Turecja.

Sułtan ułaskawił wszystkich powstańców greckich na wyspie Krecie. Zdaje się więc, że ta sprawa, która mogła wywołać wojnę europejską, zakończy się pokojowo.

Sprawy krajowe.

Rada państwa zwołana na 3. grudnia do Wiednia.

Wista. Teczą się obecnie rokowania w Krakowie, względem utworzenia żeglugi parowej na Wiśle, między Krakowem a Królestwem Polskim; na brzegu rosyjskim Wista już uregulowana.

Nowa rada powiatowa w Turce ukonstytuowała się 15. b. m., wybierając marszałkiem p. Osuchowskiego, właściciela dóbr, zastępcą Justyna Rzepckiego, sędziego powiatowego. Do Wydziału weszli: poseł Teliszewski, poczmistrz Brysiewicz, właściciel dóbr Ławrowski, tudzież księża Pruchnicki i Jaworski.

Wybory do Rady powiatowej gorlickiej rozpisano już namiestnitwo, gdyż ministerstwo spraw wewnętrznych nie uwzględniło rekursu byłej Rady powiatowej gorlickiej, przeciw jej rozwiązaniu. Termin wyboru oznaczyło namiestnitwo dla grupy gmin wiejskich na dniu 10. grudnia, dla grupy gmin miejskich na dniu 12. km., dla grupy przemysłowców na dzień 17. tm., a wreszcie dla grupy większych posiadłości na dniu 19. grudnia b. r.

Nowa fabryka. P. A. Maruszek, otworzył z dniem 1. listopada w miasteczku Jakłonowie koło Kołomyi fabrykę mydła, czernidła i mazi do butów. Towary swe, nazwane "Wyrobami karpackimi" produkuje on sposobem naturalnym bez żadnych domieszek.

Kramnica karpacka w Jakłonowie rozwija się bardzo pomyślnie. Zakupiła ona sklep p. Kisielewskiego w Kołomyi a nado otworzyła niedawno filie w Obertynie, Ispasie i w Koriczn.

Mianowania. Rada szkolna krajowa mianowała: starymi nauczycielkami i nauczycielami: Andrzeja Czarulaka w Dziale, Szymona Goneta w Sułkowicach, Juliana Hajewskiego w Kikoszowej, Stanisława Jankowskiego w Luźmierzku, a Kazimierz Remerówną, nauczycielką młodszą w Brodach, (pow. Wadowickiego). Karola Chorażego w Jachówce, Sebast. Tworzydłę w Skomielnej Białej, Piotra Rabczyńskiego w Trzemeśni. Jana Łosaka w Trzebieżycach, Wojciecha Gazdeckę w Biale (nad Maków) i Klemensa Zagóskiego w Bieńkowie. Franciszka Ozgiewicza w Niebysłowie, Józefa Pitałę w Stróży, Adolfa Bombala w Tłuczani, S. Domańskiego w Słachtownie a Kazimierz Strowską w Radozcy. Józefa Szaflarskiego w Białym Dunaju, Józefa Wieherka w Sromowcach wyższych, Józefa Palosza w Zebrzydowcach, Wandę Dattelbaum w Nowym Targu i Maryę Kłycezek w Rakocinach. Władysława Stalowczyka w Młokowie, Józefa Zgrycha w Ziemierni, Wit. Stepka we Wadowie, Józefa Hannusiaka w Trzebuni, Jana Stankiewicza w Siedliskach, Antoniego Żelaznego w Rajczy.

Nowiny z kraju.

W Krakowie odsłonięto tablicę pamiątkową Wincentego Pola w kościele OO. Franciszkanów ku wiecznej pamięci. Wincenty Pol zmarł przed siedmiastu laty. Był on poetą polskim, gorącym miłośnikiem kraju rodzinnego, szczególnie zaś umiłował lud polski, wśród którego przeżył długie lata, a którego zwyczaje, pieśni i oboczaje opisał. Młodość ta dla ludu polskiego była tak miłą, że nie zdołała ją wykorzenić czynna zniewaga wyrządzone na przez ten lud w pamiętnym a smutnej pamięci 1846 r.

Ks. Teodor Szych gr. tak. proboszcz w Dolhem, pow. drohobyckiego, zmarł 80. paźd. w 80 r. życia. Był to szczerzy, przyjaźliwy ludu, prawdziwy ojciec swej gminy, która za jego poradą i staraniem zakupiła od kamery spory szmat lasu, pastwiska i ornego pola i tym sposobem zapewniła sobie pierwszą podstawę dobrobytu.

Burmistrzów miasteczka Lutowski i Tyrawy Wołoskiej w Sanockiem pociągając do odpowiedzialności sądowej pierwszego za nadużycie władzy, drugiego za defraudację.

Nowy agent wychodźstwa. Onegdaj wysłedzono i przyaresztowano na dworcu kolei w Krakowie Elisę Raucha, pochodzącą z Sanoka, który, obalamuczywszy dwie rodziny z pod Sanoka świetnymi opowiadaniem o Ameryce, spowodował, iż obie te rodziny wypożyczyły po 100 zł. na swoje grunta, wyprowadził z nimi przez Kraków, atoli legitymacyj przemyślu czapnictwa nie wzbudziła zafania i zaprowadził młotnianego majstra z czeladnikami do więzienia.

W sąsiedztwie Galicyi. W tenczyńskim Komitecie Węgier grasuje od dłuższego czasu banda opryszków, mająca schronisko w pieczarach gór Bosockich. Są poszlaki, że wpadają oni także do Galicyi. Jednego z nich nazwiskiem Figura ujęto, a włóczęcin kilku wsi robią obławę, gdyż 13 b. m. banda zamordowała jednego z najzamożniejszych gospodarzy.

Nędza w kraju. Z Robutyńa pisać, że nad wielką nędzą zgląda ludziom w oczy. Chleba mało, a paszy dla bydła jeszcze mniej. Naród żądny grosza, zarobku żadnego, a bydlę za bezcen, krowę można kupić za 7 złr., a skóra z niej warta 5 złr. Dobrzeby było, gdyby władze pozwalały ludziom zakładać jatki po wsiach, ludzie mogliby się karmić bodaj taniem mięsem i nie cierpieć głodu. Przy tanioci była żydzi po miasteczkach robią dobry interes: sprzedają mięso po cenach dawniejszych, a wglądając w to nie ma komu. Dwaj gospodarze w Korostowicach kupili krowę na obopólne wesela za 7 złr., skórkę sprzedali za 5 złr., a mięso wypadło im na 2 złr., gdy tymczasem żydzi w Bursztynie biorą za pół kila mięsa 15 ct.

KORCESZCZANOWA „NIEDZIELI“.

Koreszczana o. p. Nowy Sącz, 49 listopada 1889.

Wielmożny Panie!

Z prawdziwym zadowoleniem wyczytałem w „Niedzieli“ z dnia 10 b. m. Nr. 35, str. 362 wzmiankę: „O ogniotrwałej chacie włocześniejszej“ Bawajewa, z którą miano temi czasami odbyć próbę ogniotrwałości w Kijowie, z zdumiewającym wynikiem.

Z tego artykułu sądzić należy, iż sprawa jedna z najżywczejszych była by rozwiązana — jeżeli z dalszego przebiegu się okaże — iż sposób ogniotrwałości jest praktyczny, a dla ogółu przysiępnym.

To też było by wielce pożądanem, gdyby „Niedziela“ zamieściła bliższe objaśnienia — i nauczanie czytającej publiczności Waszego pisma — jaki sposób ogniotrwałości chat włocześniejszych — jak w ogóle budynków, może być wykonana powyższym sposobem? oraz zbadanie, czy sposób ten powstrzyma pożarów w przyszłości może być przystępny, także i dla młodej zamożnej ludności.

Podnosząc bowiem w ubiegłej kadencji Sejmu krajowego ogniotrwałości dachów słomą krytych, oraz rozpowszechnienie wyrobu dachówek felcowanych, miałem na myśli:

Dostarczenie ludności sposobu praktycznego i przystępnego, nawet dla najbiedniejszego właściciela budynku.

A mianowicie myślą mą przewodnią było: dać możliwość włocześnieom ogniotrwałości słomiane dachy, sposobem dla nich przystępnym, bo z materjału jaki mają do rozporządzenia na własnym gruncie i przeróbkę własną ręką wykonaną.

W tej mierze, o ile mogłem sprawdzić z przyszłości mi próbki na okaz, przez Wgo Uderskiego inżyniera z Sambora, mego byłego sejmowego kolegi, sądzę, że jego wynalazek „ogniotrwałych mat słomianych“ w znacznej części rozwiązuje

zuje zadanie. Życzyć by jedynie należało, aby maty jego odpowiały również i pod względem nieprzeconikłości wody podczas dłużej trwającej słońcy i gdy będą wystawione na wpływ powietrza, w ciągu roku całego. — Jeśli są rzeczywiście „niezapalne“ t. j. że płomieniem zająć się nie mogą, tem samem wszelkie pożary nie mogą być tak groźne, jak dotychczas. Idzie o to, żeby Uderskiego słomiane dachy były rozpowszechnione.

Koszt zaś cynkowanego drutu, około 8 ct. na metr [] może być idła najbiedniejszego przystępnym, jeżeli się zwazy, że oszczędność słomy $\frac{1}{2}$, w stosunku do zwykłej strzechy, przy wyrobie mat się oszczędzi.

Od czasu usunięcia się mego od życia publicznego w domowe zwiasze, nie wiem, czy i co Wydział kraj. pod względem sprawstwa uogniotrwałości dachów słomianych wykonał? czy badał fachowo sposób mat Uderskiego, a sądzę, że uczynić by to powinien na podstawie uchwały zapadłej na sechylku ubiegłej kadencji sejmowej.

Dla ludności zaś zamożniejszej miast, miasteczek i w ogóle ludności wydającej pewien koszt na gonty itp. podniosłem wyrób dachówek felcowanych, o którym dochodzą mi wieści, że w kraju tu i ówdzie już są wprowadzane w życie.

Midzy innemi mianem Nowy Sącz sprowadziło z Jasta dachówkę taką wyrobu hr. Stanisława Romera z Biezdziatki do pokrycia miejskiego budynku, a jak mi burmistrz dr. Sławik zapewnił, płaceno jedną dachówkę po 4 ct., czyli jeden metr kwadratowy dachu wypadnie na 60 ct. Z czego wynika, że pokrycie dachówką felcowaną wypadnie taniej, niż dach gontowy podwójnie bity.

Jeżeli zatem będą rozpowszechnione obydwie sposoby, tak mat słomianych ogniotrwałych Uderskiego, lub Bawajewa nadto felcowane dachówki, — natenczas sławczewo zostają zmniejszone pożary, obecnie pochłaniające całe osady, szperające nędzę i ubóstwo w kraju w zatrważających rozmiarach. W tym kierunku działa jest zadaniem głównem piśmiennictwa polskiego i władz krajowych. Z poważaniem

W. Żuk Skarszeczski.

DZIECIĘ.

(Ciąg dalszy).

Zapomina jednakoż, że sama nie wie, co może być dobre dla jej dziecka a co złe, że nieraz ogarnia ją zdziwienie, że to, co jej się zdawało najlepsze dla jej dziecięcia, wyszło na najgorsze; a wreszcie zapomina, że spowodowana nieraz miłością najcięższą jedynie, nie bacząc, co rozum powie, widzi w najcięższym świetle tak postępowanie swoje, jak i czyny dziecka.

— Wszak ja go tak kocham! wszak to tylko dziecko! wykrzykuje, gdy jej rozum co innego powiada, lub sumienie mówi, że źle robi. Tak ojeze i matka! jak ty, chcą przeczytać gazetę, musiały się uczyć czytać, chcą nunczyć się orać, musiały się uczyć, jak masz za plugiem chodzić, chcą łakę kosić, musiały się nauczyć z kosą obchodzić; jak ty kobieto, chcą przygotować mężowi połudenek, musiały się nauczyć od twojej matki lub drugiej kobiety gotować, w ogrodzie lub polu pracować, na niedzielę prażyć, tak gdy chcecie dziecię wychować, musisz się pierw sama tego nauczyć. A nauka to nielatawa i nie każdy się nauczy. Jak dzieci wychowywać, nad tem myślą najciężsi ludzie tego świata. Ale mimo tego, iż to jest rzecz nielatawa, nie idzie zatem, żeby jej się nie miało uczyć, bo to jest, ojeze, obowiązkiem każdego człowieka, przyswoić sobie to, co drudzy dobrego pomyśla. Ale powiesz, czytając to: przecież ja żyję, jestem gospodarzem, mój rodzic, wychowując mnie, nie uczył się przedtem, jak mają wychowywać, a przecież mnie wychowali a z resztą i sąsiedzi inni są także wychowani od ludzi, co się nie uczyli wychowywać?

— Prawda to wszystko, tylko, mój czeleczko i gospodarzu, zapominasz, ile to przytem, nim ty i twój sąsiadzi doszli do tego, czem jesteście, innych twoich rówieśników pomarło, lub zeszło na niepomów, którzy dawno już gdzieś zmarli na bożym świecie. A wiesz, w skutek czego to tak się stało? oto w znacznej części wskutek wychowania.

— No, powiesz, to i mnie tak wychowywali jak i tamtych, czegoż ja nie poszedłem w ich ślady?

— Czego? oto dla tego, że u tamtych, w wychowaniu na ich duszę więcej padało złych wrażeń, aniżeli dobrych, mieli mększą duszę, która przyjmowała szybciej i zatrzymywała trwalej też skłonności i przyzwyczajenia, a w późniejszym życiu nie było nikogo, kto by ich sprowadzał na lepszą drogę, a ty miałeś może rodziców lub opiekunów, którzy nad twojem prowadzeniem się czuwali, uchylali wszystko złe od ciebie. Pokazuje się więc z tego, jak wielką wartość i jak wielkie znaczenie ma w życiu człowieka wychowanie. Wychowanie stanowi o przyszłości, o losie i całym życiu człowieka. Wychowanie człowieka rozpoczyna się w najraniejszej młodości, a jak to powiedzieliśmy wyżej — chwili przejścia z niemowlęctwa do dziecięctwa. Dusza dziecięca, miękka jak wosk, da się ugnieść, jak tylko zechcesz. Oczywiście, umiemy. Dusza dziecięca, to podatna struna na skrzypkach, na których biegły mistrz wygrać może najwspanialsze melodie. Grajże umiemy. O! matko i ojcze, pytam się ciebie, jeżeli tylko kochasz swoje dzieci, czy może być zatrudnienie piękniejsze, wspanialsze, i więcej dające zadowolenie i błogość serca, jak wychowanie człowieka. Jeżeli gospodarz, po wytężającej pracy na roli, spozstrzega, jak zbocze się w górę podnosi, jak kłosa wysypuje, jak wreszcie dojrzewa, czuje się zadowolony, że praca jego ciężka przynosi obfite plony; jeżeli ogrodnik przypatruje się z błogością w duszy okazałemu drzewu, przynoszącemu rok rocznie obfite owoce, a wypielęgnowanie którego kosztowało długie lata znoju i pracy; jeżeli ty, gospodiu miła, rządnością, starannością, zapobiegliwością dochowasz się w tajni pięknego łydełka, w chlewie wypasionej nierogacizny, a w podwórzu dobrze utuczonego drobiu i gdy widzisz, że pracą twą skrzętną podtrzymujesz dzielnie gospodarstwo męża i pomnażasz jego majątek, a to ci sprawia przeświadczenie spełnienia swego obowiązku; to ileż umsi się czuć szczęśliwym wychowawcą, ojcem i matką, na widok dziecka, któremu dali dobre wychowanie. Niezعم uroda i krasa, niezعم majątek i dobytek, jeżeli nie dasz dziecieniu twemu wychowania. Uroda i krasa minie, i utracić ją może; majątek i dobytek, to przecież najznikomsza rzecz na świecie, to się traci nieraz w jednej chwili: ogień, woda, własna lekkomyślność a już po majątku; ale wychowanie, nauka zdobyta w młodości, ta zostaje przez całe życie, towarzyszy człowiekowi przez całe życie i idzie z nim do grobu. (C. d. n.)

Rozmaitości.

Żart rachunkowy. Terminator w pewnym sklepie był zmuszony pożyczyć sobie trzy złote od buchaltera. Ten pożyczył był raz dwa guldeny od kasjera, który takż kwotę winien był wspomnianemu terminatorowi. Pewnego dnia znalazł terminator za podszewką swego płaszcza guldena, zanosił on go natychmiast buchalterowi na częściowe spłacenie swego długu, który tym sposobem zmniejszył się o jedną trzecią. Buchalter oddał odebrane pieniądze kasjerowi i powiedział: spłacam panu połowę długu. Kasjer powiedział że same słowa wręczając złoty chłopcu, który znów pobiegł go buchaltera i rzekł wręczając mu guldena: „Winien jestem panu jednego guldena”. Buchalter spłacił tym guldenem zaraz resztę długu u kasjera, ten zaspokoił terminatora, a chłopiec wręczył po raz trzeci guldena buchalterowi i tym sposobem całą należność ościł. Wystarczył więc na to wszystko jeden jedyny złoty, znaleziony przypadkiem za podszewką. Czy to sprawiedliwość?

Przeciwno gnić ziemiaków w piwnicy lub dole ma być z dobrem powodzeniem nazywane niegazowane wapno, jako mające własność wciągania wilgoci. Wapno takie kładzie się w kłpe ziemiaków w różnych miejscach w kawalkach wielkości pięści, które trzeba owinać sianiem, słomą lub obspad sieczką, aby się bezpośrednio nie stykały z ziemiakami. Po wybraniu ziemiaków z dołu, wapno to zużył można jako nawóz, bo do celów budowlanych już jest niezdadne.

Wyspa Islandy należąca do Danii a leżąca już na morzu lodowatym północnem, licząca przeszło 70 tysięcy mieszkańców, nie ma kłopotu z nauceleciami z tej prostej przyczyny, że nie są oni tam wcale znani. Mimo to wszyscy mieszkańcy umieją czytać i pisać i pielęgnują swe obfite piśmiennictwo ludowe żyjące w pieśniach i podaniach. Nanki dzieci zajmują się sami rodzice, dozorowani przez proboszcza, który przynajmniej raz w rok winien się przekonać o postępie. Skutki tej nauki muszą być znakomite, skoro w całej Islandyi nie ma ani jednego urzędnika policyjnego. Co za piękny przykład do naśladowania dla nas Polaków.

Hiszpańskie marki pocztowe od dnia 20 z. m. boszą na sobie wybrzeżne główki młodego króla, bo 3 lata mającego. Pierwszy to raz od czasu istnienia marek pocztowych na świecie, wizerunek tak młodzieńczego monarchy znajduje się na markach pocztowych.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

Nazwa zboża	Kraków	Jarosław	Lwów	Tarnopol
	id			id
Ziarno	7.40 — 8.55	7.40 — 8.55	7.40 — 8.55	7.40 — 8.55
„	6.85 — 7.50	6.85 — 7.50	6.85 — 7.50	6.85 — 7.50
„	6.35 — 7.50	6.35 — 7.50	6.35 — 7.50	6.35 — 7.50
„	6.35 — 7.50	6.35 — 7.50	6.35 — 7.50	6.35 — 7.50
„	6.35 — 7.50	6.35 — 7.50	6.35 — 7.50	6.35 — 7.50
Koncentryna	6.35 — 7.50	6.35 — 7.50	6.35 — 7.50	6.35 — 7.50

Za rubla srebrego pięć 1 złr. 35 ct.
 „ „ papierowego „ 1 „ 24 „
 „ markę niemiecką „ „ 60 „

KALENDARZ MACIERZY POLSKIEJ

na rok 1890.

zawierający obok właściwego kalendarza i starannie ułożonej części informacyjnej, dwie oryginalne powiatki, jeden artykuł historyczny przez Dra Finkla, tudzież zajmujące prace z zakresu gospodarstwa rolnego przez Z. Gawareckiego, Dra Barańskiego, Dra Kruszyńskiego, Dra Stelli-Sawickiego i innych.

Cena tego Kalendarza dla prenumeratorów Niedzieli została zniżona na 25 centów, które można nadsyłać do administracji tego pisma, wraz z kwotą prenumeracyjną na „Niedzielę”. Adresować należy do gmachu sejmowego we Lwowie.